Nr. 272. Kraków, Wtorek, 23 listopada 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze, tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

W NUMERZE:

Konferencja posłów-ludowców.

Wczoraj odbyła się w Krakowie pod przewodnictwem prezesa Stapińskiego konferencja posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego tak do Rady Państwa, jak i do Sejmu, w sprawie obecnej sytuacji politycznej we Wiedniu. W dyskusji zabierali głos posłowie: Stapiński, Śreniawski, Skołyszewski, Wójcik, Długosz Żardecki, Witos, Olszewski, Ruebenbauer, Boiko, Harnek, Jedynak, Ptak, Ciągło, Krężel, Łuszczkiewicz tudzież mecenas Bardel i red. Wąsowicz — poczem uchwalono jednogłośnie następujące rezolucje:

„I. Utrzymanie nadal dotychczasowej większości w Izbie posłów Rady państwa uznajemy za wręcz **niemożliwe i niedopuszczalne.** Z tych samych powodów, dla których Koło Polskie nie chce przystąpić do Unji słowiańskiej, nie może też pozostawać w unji ze zjednoczonemi stronnictwami niemieckiemi przeciw Unji słowiańskiej.

II. Obecnie, gdy w ministerstwie zasiadają tylko niemieccy i polscy przedstawiciele, należy się stanowczo domagać także i takiej zmiany rządu, aby obok polskich i niemieckich ministrów mieli przedstawicieli swoich Czesi i południowi Słowianie. Rząd w obecnym składzie należy **stanowczo zwalczać.**

III. Udział polskich przedstawicieli w ministerstwie rządzącem za pomocą § 14. czy przez *ex lex*, uważamy za niedopuszczalny.

IV. Ubolewamy, że większość Koła Polskiego, przeciw głosom i wnioskom posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego, przez swą dotychczasową taktykę niezdecydowaną przyczyniła się do nastania obecnego położenia parlamentarnego, a obecnie nie chce przez potrzebną stanowczą uchwałę sprowadzić koniecznej zmiany. Przyczyniłoby się to i do złagodzenia formy opozycji Unji słowiańskiej, co uważamy za wskazane ze względu na potrzebę utrzymania rządów parlamentarnych.

V. Polecamy prezesowi Stapińskiemu, aby wytrwał na dotychczasowej drodze, którą **w zupełności zatwierdzamy.**

VI. Gdyby większość Koła Polskiego, jak dotychczas, i na przyszłość zechciała popierać obecny stan rzeczy w parlamencie i rząd w obecnym składzie, uważalibyśmy za konieczne zwołanie rychło kongresu dla powzięcia uchwał potrzebnych, albowiem na własną odpowiedzialność nie mogliby posłowie P. S. L. takiej polityce udzielać poparcia.

Na zebranie nadeszło z różnych stron Czech 24 telegramów z pozdrowieniami i wezwaniami do solidarnego działania przeciw wspólnemu wrogowi; — konferencja przyjęła je z żywą radością i poleciła prezesowi Stapińskiemu, by przy sposobności podziękował za nie braciom Czechom.

*

Treść tych telegramów dosłownie przytoczymy w jutrzejszym numerze — tu jeszcze dodać należy, że na wniosek posła Żardeckiego postanowiono zająć się zebraniem materjałów, aby przy zbliżającem się (w roku 1911) odnowieniu przywileju Banku austrjo-węgierskiego uzyskać prawa dla najszerszych warstw ludności. Głównie chodzi tu o kredyt dla włościan, dotychczas zupełnie do tego niedopuszczanych. Sprawę poruczono Komisji, w skład której weszli posłowie: Olszewski, Stefczyk i Żardecki.

Ofiarą własnej nieostrożności.

Przemyśl, 20 listopada.

Wczoraj dworzec nasz był widownią wstrząsającego wypadku. Po godzinie 6-ej wieczorem znaleziono na szynach jakiegoś mężczyznę leżącego bez przytomności wśród krwi. Wezwano natychmiast lekarzy: dra Pordesa i dra Filimowskiego, którzy skonstatowali liczne obrażenia organów wewnętrznych prócz połamania wszystkich żeber i licznych kontuzji na głowie (największa i najniebezpieczniejsza tuż koło pulsu). Przeprowadzone natychmiast śledztwo wykazało, że ofiarą wypadku jest Józef Barut, 51-letni robotnik z młyna parowego p. Fränkla, mieszkający przy ulicy Pustej l. 8, przedmieście Podwinie, który wyszedłszy o godzinie 6-ej od roboty, chciał sobie ukrócić drogę do domu i przechodził naprzeciw peronu przez tor na ulicę Czarneckiego.

W tej samej chwili nadjechał szybujący pociąg towarowy, a maszynista nie widząc nikogo w ciemności, jechał z całą pewnością siebie i nie mógł nawet poczuć tego, że lokomotywa z szaloną siłą uderzyła przechodzącego Barnta. Dopiero po chwili znalazł Barnta jeden ze szyberów; natychmiast zawezwano lekarzy i odwieziono go do szpitala. — Odbyte wieczorem konsyljum orzekło, iż z powodu silnego naruszenia płuc i wogóle organów oddechowych, niema najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu.

Kto winien? Kolej i nieostrożny robotnik. Ale głównie kolej, bo pozwala na przechodzenie przez tor kolejowy, zamiast zbudować wiadukt kolejowy, o którym w swoim czasie było dużo mowy.

J. J.

„Wściekły wilk“ na ulicach Warszawy.

Warszawa została onegdaj zaalarmowana przeraźliwymi krzykami przechodniów o ukazaniu się wściekłego wilka na ulicy Tarczyńskiej. Działo się to wczesnym rankiem, w porze, gdy służące i inne kobiety wyszły na targ. Na wiadomość o ukazaniu się wilka poczęły one chronić się do sieni domów i przestraszonym głosem opowiadać kumoszkom i znajomym o zagryzieniu przez wilka dwu stróżów, dziecka w kołysce lub o pożarciu młodej i apetycznej dziewczyny i zaduszeniu dwojga staruszków. Bujna fantazja mieszkańców przypuszczała więc nie bez pewnych pozorów słuszności, że do wieczora chyba całe miasto będzie „wścieknięte“.

Na ulicach tymczasem nie ustawały wołania:

— Wilk! wściekły wilk! na bok, usuwajcie się z drogi!

Okrzykom tym zaczęły wkrótce towarzyszyć gwizdki policji, która ruszyła kłusem z nabitą

bronią przez ulice i poczęła szukać przerażającego zwierza.

Istotnie ukazał się on niebawem w mgle. Polijant, widząc podskakujące i ze wszystkich sił pędzące zwierzę, wziął je na cel i wypalił. Zwierzę padło. Nadbiegłym ukazał się przykry widok. Na ulicy leżało ubite i pokrwawione zwierzę, które przed chwilą takiego strachu napędziło miaszkańcom Syreniego grodu. Była to... łania. Ścigane biedactwo wydawało właśnie ostatnie tchnienie.

Rozczarowanie nie do opisania! Okazało się ono tem jaskrawszem, że łania była obłaskawioną. — Wyszła ona na ulicę, a spłoszona napędziła tyle strachu Warszawiankom.

Napad zamaskowanych bandytów.

Przed kilku dniami dokonano niezwykle śmiałego napadu na dwór Eugenjusza Majewskiego w Podczachach w Królestwie Polskiem.

Działo się to wieczorem, w chwili, gdy mieszkańcy starego i lepsze czasy pamiętającego domostwa zamierzali udać się na spoczynek. Była godzina dziewiąta. Psy dworskie trzymane jeszcze na łańcuchu poczęły nagle ujadać i wyć długo i żałośnie. Na podwórzu zabudowań gospodarskich pojawiły się cztery jednakie sylwetki i cichaczem podsunęły się ku dworskiej kuchni. Byli to bandyci. Zamaskowane twarze i dziwne ubiory zrodziły u znajdujących się tamże służących przypuszczenie, iż są to przebrani ludzie ze wsi, którzy przyszli złożyć życzenia dziedzicom i starym zwyczajem zaśpiewać pieśń przed wrotami dworu. Odsunięto rygle i zawiasy. Do izby wtłoczyły się z krzykiem cztery tajemnicze postacie bandytów. Część z nich pozostała w kuchni, strzegąc osłupiałej służby, reszta zaś przesunęła się do pokoju sypialnego. Przy stole siedziało tutaj towarzystwo złożone z dziedzica, jego żony i kilkuletniej córeczki.

Zaledwie groźni przybysze przekroczyli próg sypialni zmierzył się jeden z nich ze strzelby i wypalił. Kula trafiła Majewskiego w lewą rękę i zmiażdżyła mu ją zupełnie.

Ranny podźwignął się z trudem i zasłonił krzesłem przed powtórnym strzałem, który padł w tym momencie druzgocąc je, lecz nie trafiając nieszczęśliwego. Żona jego patrzyła tymczasem skamieniała z przerażenia na rozszalałych bandytów. Padł jeszcze jeden strzał — chybiony. Widząc to bandyta porwał siekierę i uderzył dziedzica w głowę. Pękła czaszka, Majewski padł zbroczony krwią na ziemię.

Bestjalski złoczyńca nie poprzestał na tem i zmierzył się poraz wtóry na niego. Już ostrze siekiery miało spaść na ofiarę okrutnych siepaczy, gdy struchlała pani domu odzyskała nagle mowę i krzyknęła przeraźliwie: Nad zmarłym litość miejcie! Przy tych słowach padła biedna kobieta zemdlona. Małoletnia córeczka dziedzica nie straciła przytomności. Przerażone dziecię wybiegło do wsi i tu biegnąc, ile tylko tchu miało w wątłej piersi, dopadło najbliższego gospodarstwa i zbudziło wieśniaków.

Nadbiegli oni za chwilę, było już jednak zapóźno. Na podłodze leżały dwa ciała.

Łkając spazmatycznie, przyczepiła się kurczowo pani Majewska do męża, jak gdyby pragnąc powstrzymać ostatnią iskrę ulatującego życia...

Bandyci zrabowali dwór i uszli. Wszelki pościg trwa dotąd bezskutecznie.

Zamach na oficerów we Wiedniu.

Według doniesień telegraficznych wieczorem w sobotę odkryto we Wiedniu uplanowany przez niewiadomego sprawcę zamach na oficerów sztabu generalnego we Wiedniu. Jeden z nich padł ofiarą, zbrodniczego planu, reszta więcej przezorna uniknęła niechybnej śmierci.

Zbrodniarz nadesłał w listach adresowanych do oficerów silną truciznę, zawierającą cyankalję, jako znakomity środek na wzmocnienie.

Pierwsza ofiara.

W piątek zawezwano do mieszkania kapitana sztabu generalnego Ryszarda Madera pogotowie stacji ratunkowej wiedeńskiej. Dyżurny lekarz znalazł oficera leżącego w przedpokoju na podłodze. Zastosowane środki lecznicze na nic się nie przydały; kapitan był trupem.

Lekarz począł badać przyczynę śmierci; mogło zachodzić w tym wypadku albo zatrucie albo udar serca. Ponieważ lekarz nie zauważył żadnego odo u, jaki zwykle występuje przy wszelkich zatruciach, dlatego orzekł, iż w wypadku tym zachodzi śmierć wskutek udaru. Nie zajmując się więcej zmarłym, oddał sprawę tajemniczej śmierci młodego, bo 36-letniego kapitana, komisji.

Ta przeprowadziła sekcję zwłok, przy której wyszło na jaw, iż oficer zmarł wskutek otrucia cyankalją. Samobójstwo było wykluczone, gdyż według badań oficer wstał od stołu, przy którym pisał list i wyszedł do przedpokoju, być może, by zawołać o pomoc.

Wieści.

Kiedy wiadomość o śmierci kapitana Madera rozeszła się wśród szerokich kół oficerskich przypomnieli sobie koledzy zmarłego, iż w dniu 17 bm. przybył on rano do biura w ministerstwie wojny i otrzymał tam tajemniczą przesyłkę, w której były pigułki na wzmocnienie. Kapitan Mader otworzył pudełko, przyniesione mu przez listonosza i znalazł w niem list hektografowany i pigułki z lekarstwem. Oficer pokazał przesyłkę kolegom. Pudełko zostawił w biurze, pigułki zaś zabrał ze sobą do domu. Tego samego dnia znaleziono go bez życia w jego mieszkaniu.

Nie ulegało wątpliwości, że śmierć oficera pozostawała w pewnym związku przyczynowym z przesyłką pocztową.

To też zgłosiło się zaraz kilku oficerów, którzy równocześnie z Maderem otrzymali takie same pigułki. Komisja zbadała je i orzekła stanowczo, iż zawierały również truciznę cyankali, i że załączona ilość zupełnie wystarcza do pozbawienia życia człowieka. Żaden z oficerów lekarstwa przysłanego nie zażywał. Zgłosił się również oficer, który przestrzegał kapitana Madera, aby takiego lekarstwa nie zażywał, bo zwykle podobne preparaty zdrowiu szkodzą. Nie przeczuwał, iż Mader mimo jego perswazji, przecież pigułkę zażyje.

Przesyłka.

Stwierdzono następnie, iż pięciu oficerów sztabu generalnego dostało takie same przesyłki; ustalono dalej, iż były one nadane 14 b. m. w urzędzie pocztowym Nr. 58 w szóstej dzielnicy.

Kapitan Mader otrzymał ją dopiero w trzy dni po nadaniu, gdyż na kopercie nie było dokładnego adresu. List załączony był hektografowany na papierze kolorowym a podpisany: *„Charles Francis"*.

Śledztwo.

Otóż przedsięwzięto natychmiast poszukiwania za człowiekiem, który miał takie nazwisko; skrytki pocztowej, przeznaczonej na listy pod tym nazwiskiem, nie znaleziono. Tak samo poszukiwania w biurze meldunkowem policji, po hotelach i domach zajezdnych nie przyniosły niczego, co miałoby wyjaśnić tajemnicę zbrodniczego zamachu; widocznie nazwisko było sfingowane. Zbrodniarz umiał się ukryć przed władzami.

Policja zwróciła się do wszystkich aptekarzy, droguerzystów i chemików z zapytaniem, czy nie przypominają sobie, by ktoś kupował u nich cyankalję a nadto czy nie znają kartonów, z których było zrobione pudełeczko, z marką „Vienne".

Na tropie...

Wskutek rozesłania okólników do aptekarzy i droguerzystów i wskutek odpowiedzi jednego z nich ma już policja wiedeńska jakiś ślad na podstawie którego może rozsnuwać dalsze poszukiwania. Mianowicie do apteki w siódmej dzielnicy Wiednia zgłosił się przed tygodniem jakiś pan i zażądał większej ilości cyankalji. Aptekarz zapamiętał sobie dokładnie to kupno, gdyż bardzo rzadko zdarza się, aby ktoś ten rodzaj trucizny kupował. To też w czasie dawania mu cyankalji przypatrzył się dobrze kupującemu tak, że mógł dokładnie opisać jego zewnętrzny wygląd tudzież ubranie w jakim się zjawił w aptece. Policja zestawiła wszystkie podane przez aptekarza charakterystyczne znamiona i podała je do publicznej wiadomości z wezwaniem, by w razie spotkania człowieka o podobnym wyglądzie dano znać o tem policji.

Przypuszczenia.

Z okoliczności nagromadzonych dotąd przez policję powstają nowe przypuszczenia co do sprawcy zbrodniczego zamachu.

Przedewszystkiem zastanawiają się nad tem, dla kogo ta trucizna jest łatwą do nabycia. Wychodząc z założenia, iż przesyłki trucizny mogą być aktem zemsty ze strony człowieka, co służył lub służy jeszcze przy wojsku, zbadano, dla jakiej kategorji funkcjonarjuszy wojskowych dostępna jest trucizna.

Według opinji jednego z wyższych oficerów, mają do czynienia z cyankalją trzy kategorje wojska: lekarze wojskowi, którzy na podstawie recepty mogą otrzymywać pewną ograniczoną tylko i nieszkodliwą dla zdrowia ilość; aptekarze wojskowi, którzy preparują z tej trucizny lekarstwa, mogą ją mieć w dowolnej ilości i wreszcie urzędnicy wojskowego instytutu geograficznego, potrzebujący cyankalji do eksperymentów chemicznych.

Zestawienia te nie są jeszcze dokładne, gdyż według nich tylko z dwu ostatnich kategorji pochodzący człowiek mógł się dopuścić zamachu, a przecież cyankalji używają jeszcze przy fotografowaniu.

Największa dawka tej trucizny zapisywana przez lekarzy jako lekarstwo dla chorych, może wynosić trzy setne grama; większa spożyta ilość powoduje natychmiast śmierć. W każdej zaś przesłanej oficerom pigułce znajdował się mniej więcej gram cyankalji.

Pogrzeb ofiary.

Onegdaj pochowano zwłoki ofary zamachu kapitana Madera. W pogrzebie wzięło udział całe gremium oficerów wiedeńskich ze swymi przełożonymi na czele. Konduktowi towarzyszył pułk 51 infanterji, który oddał salwę honorową. W piątek odbyła się sekcja zwłok nieszczęśliwego kapitana w laboratorjum chemicznem. Jak już wspomnieliśmy, śmierć nastąpiła wskutek zatrucia; kiszki i żołądek były spalone przez cyankalję. Zaraz przeprowadzono również chemiczne badanie pigułek.

Do tej pory stwierdzono, że zamachy z pigułkami, zawierającemi cyankalię, wykonano tylko na tych oficerach, którzy w ostatnim roku zostali zamianowani kapitanami sztabu jeneralnego i (w liczbie 10) pozostali we Wiedniu. Czy zamachy zostały i na resztę tej kategorji oficerów (razem 25) wykonane, nie zostało dotąd stwierdzonem. Co do sprawcy istnieją dotąd tylko kombinacje, że mógł on zarówno być z kół wojskowych jak i cywilnych.

Wywiad u szpiega.

Redakcja „Świata“ wysłała swego paryskiego korespondenta, Wiesława Sclavus (W. Gąsiorowskiego) do przebywającego obecnie w Paryżu Bolesława Rakowskiego, który w „Rzeczypospolitej“ ogłosił szereg rewelacji o dotychczasowej swojej służbie szpiegowskiej na rzecz Prus.

Część tego wywiadu podajemy:

Mężczyzna trzydziestoletni, rosły, smukły, giętki, o twarzy ściągłej, włosach ciemnych, podczesanych, czole nizkim, zwężonem ku górze, o nosie równym, lecz zwisającym na krótkie, brunatne wąsiki, i oczach niewielkich, szaro-niebieskich, ruchliwych, niezmiernie bystrych. Ubiór staranny i nie rażący.

— Jaki był początek pańskiej karjery szpiegowskiej?

— Byłem współpracownikiem „Pracy“, w której ojciec mój jest dotąd korektorem... Zaczęło się od tego, że pan Kazimierz Rakowski napisał bajkę „O szwabie, świni, nietoperzu i djable...“, za którą na mnie wypadło odsiedzieć więzienie i to czteromiesięczne! Potem odsiedziałem drugi raz kozę za Y. Nazwiska proszę nie wymieniać, bo pruski sąd w tym razie nie zna przedawnienia... Przeniosłem się do „Gońca i Iskry“, dalej do „Posener Morgenzeitung“. W Toruniu, podczas pamiętnego procesu studentów, przypadek zebrał przy kawie nad ranem i przy jednym stole redaktorów Polaków, Niemców i przedstawicieli policji... Wówczas poznałem się z owoczesnym radcą a dzisiejszym dyrektorem policji, Zacherem... Staliśmy w tym samym hotelu... W kilka godzin po kawie, (do dziś dnia jej smak przedziwny pamiętam) zapukał do mnie Zacher z prośbą o pożyczenie mu igły z nitką dla damy, która odprawiała z Zacherem konferencję... Od tej „igły“ zaczęło się... Redaktor „Posener Tageblattu“, Schreter, polityczny organizator sprawy rusińskiej... autor arcypodłej broszury „Vom preussischen Prag nach dem goldener Prag“, dokonał reszty nawrócenia mego na szpiegostwo...

— Co spowodowało pańskie zerwanie z policją pruską?

— Wyzysk, po prostu wyzysk. Ja „pracowałem“, a Zacher z Frostem, komisarzem kryminalnym, a raczej tylko politycznym szpiegiem, zgarniali tysiące, dając mi ochłapy. A potem Frost pchał mnie tam, gdzie brakło mi woli, ochoty, sumienia... Nie nalegam na uwierzenie tej lub innej pobudce...

— Czy nie mógłby mi pan dać kilka faktów, lecz bezwzględnie ścisłych i dotąd nie ujawnionych?...

Rakowski, podniecony pytaniami, opowiada i opowiada tak niezwykłe dzieje, dzieje, takiemi niegodziwościami zaprawione, że nieprawdopodobieństwem jest ich tknąć... Nazwiska się sypią... Chwilami trudno zapanować nad buntem...

— Co? Ten? To niepodobieństwo!...

— Więc proszę. Oto fakty do prawdzenia!

— A ta.. ta dama!?

— Była zamięszana w sprawę Grimma!

— Więc szpiegowstwo polityczne było również w programie?

— Naturalnie. Biuro poznańskie, z miłości do sąsiedzkich usług, komunikowało stale policji rosyjskiej wszystkie sfałszowane przez siebie „dowody“ konspiracji polskiej. No, i w z mian Frost lub Zacher wysiadywał spokojnie w Warszawie i, pod pozorem przyjrzenia się kongresowiakom, zapuszczał sieci na tajemnice militarne. Strasznak polski bywał często znakomitą pokrywką. Zresztą każdy z agentów pruskich jest świetnie zaprawionym do baczenia na te szczegóły wojskowe, które są potrzebne pruskiemu sztabowi.

Podsuwam Rakowskiemu głosy prasy polskiej o nim.

Zarzucają panu w „Dzienniku Poznańskim“ kłamstwa odnośnie szczegółów, dotyczących pogrzebu ś. p. arcybiskupa Stablewskiego.

— Odpowiadać nie będę, bo nie mam sił na pisanie artykułów polemicznych, tembardziej, że nie mam nadziei, aby je chciano drukować! Na domiar „Rzeczpospolita“ w moim materjale czyni dowolne opuszczenia, zamilcza fakty, zamilcza nazwiska, i takie, których ujawnienie niczemby jej nie naraziło.

— Pisano, że nie udało się panu w Wiedniu wyciągnąć na rozmowę ś. p. prezesa Koła, Dzieduszyckiego, bo ostrzeżono go?

— Nie zaprzeczam możliwości ostrzeżenia... ale po fakcie... Występowałem w Wiedniu pod nazwiskiem Konopińskiego (a bodaj czy nie Rosenfelda), dziennikarza poznańskiego. Hrabia Dzieduszycki przyjął mnie i udzielił informacji odnośnie stanowiska Koła w ruchu wszechsłowiańskim.

— Pan Kaz. Rakowski w „Dniu“...

— Powiada, że to dzięki mej denuncjacji uwięziono go, że otrzymałem za to 2000 marek! Jest to nieprawda. Pan Kazimierz Rakowski nie jest moim krewnym. Zetknąłem się z nim w „Pracy“. Nienawidzę go, mam go za śmiertelnego wroga. Ale nie ja go zadenuncjowałem! W czem nie szukam cnoty dla siebie. Pan Kazimierz Rakowski bywał przedtem w „Bazarze“, o czem wiedziałem doskonale! Dlaczego nie kazałem go aresztować?... Zanadto go nienawidziłem! Za co? Są to moje osobiste porachunki. Tu przypomnę tylko panu Kazimierzowi Rakowskiemu, iż, niestety, na aresztowaniu go wielu ludziom w Poznaniu zależało. Szczegóły uwięzienia go znam, na razie wypominam szereg artykułów pana Szymańskiego, wypominam depeszę cyfrowaną do pana Biedermana, depeszę, którą bez trudu odczytała policja, i oświadczam, że denuncjantką była kobieta. Brałem nieraz po 1000 marek od policji... nie miałbym powodu zaprzeczać specjalnie tego tysiąca.

— A co teraz pan zamierza czynić?

Rakowskiemu krew uderza do głowy.

— Zadaje mi pan pytanie, na które chyba nie spodziewa się pan odemnie odpowiedzi szczerej! Co będę czynił! Spaliłem wszystkie mosty, i nietylko dla rewelacji, ogłoszonych w „Rzeczypospolitej“... Lat trzeba, aby zapomniano mi nikczemności! Ekspiacja? Nie łudzę się, by w nią wierzono! Życie zmarnowane... Tu w Paryżu?... Nie. Zniknę po prostu! Najszczęśliwszy jestem, gdy mi gę usnąć i nie śnić o dniu wczorajszym! Pamiętniki? Niezawodnie, wykryłyby mnóstwo, mnóstwo niegodziwości, uzdrowiłyby może niektóre stosunki. Ale boję się oskarżać. Mam listy tej Y! Dziś zamężna kobieta. Mam ją piętnować? Popełniła lekkomyślność może. Nie wiem... Sam tyle pobłażania potrzebuję...

Twarz Rakowskiego płonie, oczy chorobliwe rzucają blaski...

Rozmowa się kończy.

Wrażenie ogólne? — Bunt wściekły, szalony, na klątwę losu, który społeczeństwo nasze czyni ofiarą Zacherów i Frostów — i gorycz, iż rozbici na gromady, skłóceni, niezgodni, nie czynimy nic, aby zwalczać krecią robotę płazów.

Zeznania Rakowskiego, niezależnie od pobudek, błędów możliwych, czy bodaj rozmyślnych błędów — są pierwszorzędnej doniosłości, Kto o tem wątpi dotąd, tego przyszłość niedaleka przekona.

Ze świata.

(Cook oszustem. — Zgon miljonera. — Sufrażystki w strojach Ewy.)

W zaciętej walce, jaką toczą w Ameryce i w całym świecie cywilizowanym o rostrzygnięcie między Pearym a Cookiem o pierwszeństwo odkrycia bieguna nastąpiło zdaje się decydujące i urzędowe rozstrzygnięcie sporu. Amerykańskie bowiem „Towarzystwo geograficzne“ orzekło, że dr Cook, ów podróżnik uznany przez opinję publiczną za zwycięzcę w tej wyprawie naukowej, jest niczem więcej, jak tylko zwykłym oszustem - fałszerzem. Na udowodnienie tego przytoczono między innemi, że rzekomo oryginalne zdjęcia fotograficzne okolic polarnych są wszystkie umiejętnie sfałszowane.

*

Zgon miljonera Astora na Jamajce został obecnie urzędowo potwierdzony. Jakób Astor, jeden z najbogatszych miljonerów amerykańskich wyjechał na swym, z królewskim przepychem urządzonym okręcie na pełne morze i w pobliżu Jamajki został zaskoczony przez wiadomy orkan morski. Zgon tego bogacza ma tem tragiczniejsze zabarwienie, że dziesięć dni przed swą śmiercią, rozwiódł się Astor ze swą żoną, jedną z ubóstwianych piękności w Ameryce.

*

Na zupełnie nowy pomysł wpadły obecnie sufrażystki angielskie, by wyrazić swoje niezadowolenie. Gdy po słynnym skandalu, jaki urządziły w obecności lorda Churcila w Bristolu, zostały uwięzione, oświadczyły z całą stanowczością, iż nie włożą na się ubrań więziennych, natomiast ukażą się... w strojach Ewy.

Z wywiadów „Gazety Powszechnej.“

Za chlebem...

Nowe źródła zarobków sezonowych.

I. Szwecja.

Na wieść o powrocie dyrektora Polskiego Towarzystwa emigrac. p. Okołowicza z odbytej świeżo podróży do Skandynawji, udał się nasz sprawozdawca do niego z prośbą o udzielenie zebranych na miejscu spostrzeżeń, oto streszczenie tych cennych informacji;

Zastałem dyrektora pochylonego właśnie nad przygotowaniem materjału do mającego się ukazać niebawem „Przeglądu emigracyjnego“. Ruchliwy kierownik pożytecznej instytucji, która w niedługim stosunkowo czasie zajęła w naszym ruchu wychodźczym tak poważne stanowisko, oświadczył, dowiedziawszy się o celu mej wizyty, pełną gotowość poinformowania czytelników „Gazety Powszechnej“ o tem nowem źródle zarobków sezonowych, jakiem jest Szwecja i Danja.

— Zaczniemy może od rozwoju i dziejów ruchu — poddałem myśl.

— Owszem, choćiaż wychodźtwo polskich robotników stosunkowo świeżą jeszcze nosi datę. Nie wiele lat temu bowiem posiadała Szwecja nadmiar własnego pracownika, atoli z chwilą rozwoju przemysłu cukrowego okazała się potrzeba przysporzenia robocz ch rąk cudzych. Przybycie pierwszych partji z Polski, przypada na rok 1904.

— Ilość wychodźców wówczas ograniczała się zapewne do małej liczby?

— Oczywiście, początki zawsze są trudne. Mimo to już bieżący rok może się wykazać tysiącem robotników rolnych z Galicji a przeszło 500 z Królestwa polskiego.

— Przybycie na miejsce pracy musi przedstawiać trudności. Jak długo trwa podróż i czy koszta jej pokrywają pracodawcy?

— Trudności niema. Staramy się je ograniczyć przez danie własnego przewodnika i uzyskanie przeróżnych ulg. Koszta podróży ponoszą zawsze pracodawcy. Dlatego też jeżeli czasy to na czasie, płacą nawet koszta wynikłe z korzystania środków komunikacyjnych, zapewniających pośpiech i wygodę. Dwa są rodzaje podróży. Pierwszy to jazda z Berlina pociągami pospiesznymi do stolicy Szwecji, Sztokholmu bez przesiadania, przez Stralsund, Sassnitz i Trelleborg. Stralsund, wielkie miasto portowe czeka na przybysza z promami, które przewożą wagony pociągu do wybrzeża pobliskiej wyspy Rugii. Tu zostaje pociąg na nowo złożony, przebiega on potem wzdłuż całej prawie wyspy i zatrzymuje się dopiero na statku w porcie Sassnitz. Skoro pociąg wjechał już na ten olbrzymi prom okręt, od inają maszynę. Wraca ona na ląd i czeka na powracające pociągi z Szwecji.

Za chwilę rusza okręt z pociągiem na pokładzie ku brzegom Szwecji. Oryginalny podwójny sposób podróżowania, zaledwie bowiem zniknął im z oczu szare pasma wybrzeża, wysiadają pasażerowie na prom i spędzają przyjemnie godziny podróży na świeżem powietrzu. Przeprawa trwa około 4 go ziny. W miejscowości Trelleborg przyjeżdża lokomotywa na statek i przewozi pociąg na ląd z powrotem.

Ze względu, że ten sposób podróżowania jest dość kosztowny, przewożą naszych robotników przeważnie parowce z Sassnitz lub Szczecina do Trelleborgu, gdzie oczekują ich wysłańcy pracodawców.

— A czas trwania sezonu? Płaca?

— Sezon trwa od 1 kwietnia do 15 listopada. Płaca przeważnie dzienna, rzadziej akordowa. Wynosi ona przeciętnie 1 K 60 öre (jedna korona szwedzka lub duńska równa się mniej więcej 1 K 34 hal.) dla robotnika dorosłego, dla 18-letnich parobczaków 1 K 35 öre, dla kobiet 1 K 15 öre. Nadto otrzymują robotnicy bezpłatnie mieszkanie, opał, światło po litrze mleka na 24 godzin i półtrzynasta kilograma ziemniaków na tydzień.

W czasie żniw lub podczas pracy na akord wynagrodzenie jest znacznie większe. Dzień roboczy trwa dziesięć godzin.

— Jakąż opinją cieszą się „nasi“ u Szwedów?

— Bardzo pochlebną. Opowiadano mi, że pracują zwinnie i pilnie i prowadzą się przyzwoicie. Wypadki pijaństwa są nader rzadkie, być może, iż gra tu rolę ta okoliczność, że w Szwecji nabywać można wódkę jedynie w mieście i to tylko we flaszkach. Moralność Szwedów zezwala na bezkarne trzymanie otworem swej własności i dlatego każde przekroczenie na tem polu, powoduje pogardę dla złodzieja. Przyznać trzeba, że robotnik nasz odczuł ten zwyczaj. Również prowadzeniu się dziewuch nie można nic zarzucić...

— Kto się zajmuje werbunkiem wychodźców?

— Zanim wspomnę o naszem Towarzystwie zaznaczę, że wielu zdaje się na lep pruskich „ufzirerów“ (Aufseher) istnej plagi wychodźców, który wyzyskują ich na każdem miejscu. W ubiegłym miesiącu postępowanie ich nakłoniło spokojnych ludzi do zbrodni. Na wyspie Gottlandji, trzech robotników polskich, nie mogąc znieść udręczeń ze strony takiego „aufsehera“, niejakiego Ottona Rapsche, dopuściło się na nim morderstwa. W śledztwie zeznali ci ludzie, że prześladowania ze strony Prusaka doprowadziły ich do niepoczytalności.

Prócz Prusaków również biuro S z a j e r a z Rzeszowa wyzyskuje robotników, które wysyła ich głównie do żydowskich fabryk, gdzie płaceni są licho, a traktowani jak niewolnicy. Nasza, t. j. Towarzystwa Emigracyjnego akcja postępuje w porozumieniu się z władzami szwedzkiemi. Właśnie zawarłem umowę z Towarzystwem rolniczem w Malmö, celem wyparcia pruskich przodowników i ich pośredników oszukańczych. Sądzę, że prasa ludowa poprze naszą działalność!

Zapewniwszy o tem solennie uprzejmego dyrektora, pożegnałem go, prosząc o łaskawe udzielenie w stosownej chwili kilku jeszcze szczegółów o Danji. —*ANK*—

Do ludu polskiego.

Macie prawo do wszystkiego, co najlepszego, najpiękniejszego stworzyli ludzie gorącego serca i wielkiego talentu ku budzeniu śpiących, ku pokrzepieniu sił narodu i podnoszeniu ducha.

Waszą, całego narodu własnością są utwory wieszczów. Wszyscy z nich powinny brać siły i radość, uświadomienie własnych uczuć i myśli i nowe gorętsze uczucie i nowe jaśniejsze myśli.

Z książek nie wszystko można poznać — są utwory, pokazujące życie dzisiejsze, lub dawne, napisane po to, żeby je odgrywać na scenie, żeby je odtwarzać żywą mową i pięknym obrazem.

Teatr dawać może nietylko samą rozrywkę i oderwanie od trosk codziennych, ale, dając to, powinien pokazywać wam wszystko, co najpiękniejszego napisali dla sceny wielcy pisarze.

Po wsiach i w stowarzyszeniach miejskich coraz częściej urządzane są siłami ludu pracującego przedstawienia teatralne. Ale zazwyczaj brak sił i środków nie pozwala na wystawienie rzeczy większych, trudniejszych do grania. Na utwory Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego, dawane w teatrze, lud prawie nie chodzi — warunki są zbyt nieprzystępne.

Lud często nie wie, że to, co dają w teatrach, to nie dla wybrańców być powinno, ale dla wszystkich, którzy myślą i czują.

Zapragnęliśmy uprzystępnić wszystkim arcydzieła naszych wieszczów i urządzać będziemy w rocznice narodowe — ku upamiętnieniu powstań polskich, i ku uczczeniu wielkich ludzi, co szli przed narodem, jak gorejące pochodnie —

poranki teatralne dla ludu.

Pragniemy dawać na tych porankach utwory najpiękniejsze, pisane dla całego narodu, a nie umyślnie dla warstw ludowych. Przed utworami podawać będziemy objaśnienia i wiadomości o autorach, którzy je pisali lub o czasach i ludziach, których pokazują.

Nie przychodzimy z jałmużną, nie zapraszamy na bezpłatne przedstawienia. Chcemy je tylko udostępnić dla najmniej zamożnych, zachęcić do bywania jak najszerszy ogół.

Pierwszy poranek nasz odbędzie się w rocznicę powstania listopadowego — w n i e d z i e l ę 28 listopada — w Krakowie, w sali Teatru ludowego przy ul. Rajskiej z następującym programem:

1. Chór.
2. „Warszawianka“ — dramat Wyspiańskiego odegrają artyści sceny ludowej — a objaśni go przed przedstawieniem p. Wł. Weychert-Szymanowska.
3. Rzecz o powstaniu listopadowem — wypowie dr Ignacy Wróbel.
4. Obrazy świetlne postaci i bitew z r. 1831.
5. Deklamacja Mickiewicza „Reduta Ordona“ — p. A. Jelski.
6. Chór.

Początek o g o d z i n i e 11 r a n o — koniec o 1 w południe.

Miejsca siedzące po 40 h., 30 h., 20 h. — stojące 10 h. Bilety wcześniej można dostać w związkach robotniczych krakowskich i w cukierni Brzeziny w Rynku — w dzień przedstawienia rano od 8 do $^1/_2$11 przy osobnym stoliku pod Sukiennicami, potem przy kasie teatralnej.

Kraków 21 listopada 1909.

Marjan *Dąbrowski*, redaktor „Głosu Narodu“.
Stanisław *Kaczyński*, członek Chóru robotniczego.
Zygmunt *Klemensiewicz*, redaktor „Prawa ludu“.
Dr Kazimierz *Lubecki*, przewodniczący Krak. Oddziału T. O. L.
Jan *Magiera*, profesor gimnazjalny.
Wojciech *Miętka*, kierownik szkoły w Prądniku białym.
Tomasz *Pluta*, członek Zarządu Koła im. Kościuszki TSL.
Helena *Radlińska*, sekretarka Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza.
Józef *Robak*, sekretarz Kraj. Związku nauczycielstwa ludowego.
Marja *Siedlecka*, redaktorka „Przodownicy“.
Ludwik *Szafrański*, kierownik szkoły w Bronowicach wielkich.
Dr Marjan *Szyjkowski*, członek Zarządu Głównego Związku chórów i teatrów włościańskich.
Władysław *Wąsowicz*, redaktor „Gazety Powszechnej“.

*

Odezwę powyższą uchwaliło wczorajsze zebranie pełnego Komitetu poranków teatralnych dla ludu, zatwierdzając równocześnie program pierwszego poranku, przedłożony przez Komitet wykonawczy, do którego wybrano dodatkowo pp. Holeksę i Klemensiewicza.

Zebranie organizacyjne Krakowskiego Oddziału Związku chórów i teatrów włościańskich poleciło Komitetowi poranków zebranie stosownych materjałów i ułożenie listy przyszłego Zarządu Oddziału do przedłożenia na następne zebranie, które naznaczono na 5 grudnia (niedziela) w południe.

Z życia krakowskiego.

Bezczelne kłamstwa. Kochany „Głos Narodu“ powtórzył dziś rano za jakimś z pod czarnej gwiazdy korespondentem warszawskiej „Roli“ plotkę, jakoby „Gazeta Powszechna“ miała być sprzedana... księdzu Kądziole. Jest to szlachetny rewanż za naszą wiadomość autentyczną o sprzedaży „Głosu Narodu“ wszechpolakom, choć pismo to wie bardzo dobrze, że tak nie jest. Oświadczamy tedy, że wszystko to jest od *a* do *z* k ł a m s t w e m w i e r u t n e m — owszem „Gazeta“ utrwaliła jeszcze swój program w duchu Polskiego Stronnictwa Ludowego“, przechodząc z dniem 1 listopada pod zarząd Spółki wydawniczej, złożonej z s a m y c h l u d o w c ó w, na której czele stoi mecenas **dr Bardel** i on ją jako wydawca podpisuje — co w swoim czasie było ogłoszone. Taksamo nieprawdziwe są wersje o nagłem spadnięciu naszych prenumeratorów — chyba nie świadczyłby o tem nakład 7.000, w jakim się „Gazeta Powszechna“ drukuje.

Teatr ludowy.

(„Zmartwychwstanie“ — dramat ideowy w 3 aktach Józefa Lorenza).

Scenom ludowym przybyła nowa sztuka, która po uskutecznieniu pewnych przeróbek może stanowić piękne widowisko dla włościańskich słuchaczy. Naturalnie z góry trzeba się zastrzedz, że dramat ten ani pod względem myśli swojej przewodniej, ani przeprowadzenia jej scenicznego, nie przynosi właściwie nic nowego — owszem we wielu szczegółach przypomina niejedną rzecz z repertuaru sztuk patrjotycznych, a jest tylko ich skróceniem. I to uważam za jedyną zaletę sztuki, że może być grana na wsi cała lub akt pierwszy, czy drugi osobno, zbudowane tak, że stanowią dla siebie zamkniętą całość.

Zaleca ten dramat także idea walki Kościuszkowskiego chłopa za Ojczyznę, co mu dotychczas macochą była, choć równocześnie nasuwa się pytanie, dlaczego o tamtych pańszczyźnianych czasach nic się nie mówi, tylko się je omija refrenem; „tyle lat wojowali, nas do walki nie wołali“ — natomiast kilkakrotnie słychać hasła z polską szlachtą polski lud“, tak dziwnie brzmiące w ustach ówczesnego chłopa niewolnika. Pod tym względem pragnęlibyśmy nieco wyrazistszej prawdy historycznej, której nie można okupywać żadnym oportunizmem.

Postacie chłopskie nie wszystkie są żywe, a są jednostronne, bo wyidealizowane, niektóre niepotrzebne i zagubione w dalszej akcji, jak melodramatyczny moment ze sierotą, który uwypuklić mógło tylko oklepane tło złych opiekunów — tu tego niema, ale też i niema nic innego. Syn chłopski ułan Kościuszkowski, zjawia się nagle i nic o jego przeszłości nie wiemy — a zdałoby się to bardzo dla uwydatnienia jego dalszej misji. Nieszczęśliwy był także pomysł pisania sztuki t a k i m wierszem, który z powodu męskich swoich rymów, lub bardzo kalwaryjskich robi złe wrażenie, słuchacz z góry sobie rymuje, ale też i w najpoważniejszych chwilach musi roześmiać się, gdy dla rymu autor wkłada w usta dowódcy powstańców taki okrzyk: „Moskale, Moskale! a to doskonale!“ — humoru takiego mimowolnego jest sporo...

Akt pierwszy zbudowany zresztą nienagannie, w drugim trzebaby przestawić na koniec scenę środkową z powstańcami, którym chłopi przychodzą na pomoc — byłby większy efekt. Akt trzeci jest okropnie nużący i monotonny, mimo całego szeregu pięknych myśli, jakie tam padają. Przez całą przeszło półgodzinę przesuwają się przez scenę trupy, idące na cmentarz (autor umieścił wszystkie co do jednej osoby swego dramatu!) — Każdy wychodzi z lewej strony, mówi parę minut, raptem ogląda się i spostrzega Polonję na krzyżu, potem ona coś mówi i jeden za drugim schodzą pięknie po schodach w grób (po schodach dosłownie, widać to aż nadto dobrze, bo prawie wszyscy aktorzy nie zadali sobie trudu, by naśladować zapadanie się pod ziemię). Dramat kończy rzeczywiście piękny i malowniczy obraz z Kościuszką.

Sztukę grano z dużym rozmachem i sumiennem przygotowaniem, powiedziałbym wprost z pietyzmem — nawet takie małe rólki, jak chłopak wiejski w 1 akcie i jedno z dzieci włościańskich (Staszek) były oddane w każdem słowie bardzo dobrze. Wszyscy grający zasługują w całej pełni na uznanie — wymienić tylko trzeba osobno dwie nowe siły w rolach adjutanta powstańczego i lirnika, które zaprodukowały się bardzo dobrze, a p. Krudowski dał poznać nam nadto piękny swój głos barytonowy, którym odśpiewał pieśń przy lirze.

wlw.

Sprawozdanie z „Gromiwoji“ — jutro.

Reforma teatru.

Pod tym tytułem wygłosił w sobotę w jednej z sal uniwersyteckich odczyt znany z kilku prac o Wagnerze p. Marjan Dienstl. W dłuższem przemówieniu dał prelegent obraz historyczny budowy teatru w rozmaitych jego formach. poświęcając dłuższe ustępy teatrom starożytnym, a następnie teatrowi angielskiemu z czasów Szekspira, włoskiemu i polskiemu. W Polsce były dwa sławne teatry: w XVII wieku na dworze Władysława IV i w XVIII wieku w Nieświeżu, na dworze Radziwiłłów.

Prelegent jest przedstawicielem dążeń, skierowanych przeciw obecnemu systemowi budowania teatrów, przeszczepionemu z Włoch, a mającemu za zasadę formę litery U. Forma ta przestarzała wciąż jeszcze ślepo naśladowana z wzorów włoskich, okazuje się w praktyce złą. To też obecnie są już dwa teatry w Bawarji, mianowicie w Monachjum i Bayreucie; gdzie scena wraz z widownią oparta jest na formie wycinka koła.

Głęboka dziś obwieszona płótnami dekoracyjnemi z trzech stron scena, nie wywołuje efektu złudzenia, bo widz doskonale poznaje, gdzie kończy się wstawka a zaczyna płótno.

W Teatrze artystów monachijskich zerwano z tym tradycjonalnym błędem i wprowadzono zmianę, na wzór teatru greckiego, w ten sposób, iż akcję i osoby aktorów przeniesiono na proscenjum, zostawiając scenę samą bardzo płytką. Scena ma mieć tylko dekorację tylną pod względem malarskim bardzo uproszczoną. W praktyce okazała się taka inscenizacja sztuk bardzo dobrą, wywołując zupełne złudzenie u widzów, iż akcja odbywa się w jakimś przybytku a nie w budzie z panoramą.

Praca p. Dienstla zasługuje na to, by zapoznali się z nią nietylko ci, co się zajmują bliżej teatrem, ale nawet osoby, co chodząc do teatru, nie zwracają większej uwagi na techniczną stroną teatru. Niewątpliwie najprostszą drogą do tego jest ogłoszenie drukiem swej pracy. Na końcu przedstawił prelegent przy pomocy obrazów świetlnych kilka scen zdjętych ze zreformowanych teatrów bawarskich. *Sn.*

Z sali koncertowej.

Wieczór sonat.

Frenetyczne oklaski szczelnie wypełnionej sali, na wczorajszym drugim koncercie Thibauda były dowodem, iiu wielbicieli zdołał pozyskać sobie już w naszem mieście ten doskonały artysta, potwierdzając raz jeszcze opinię o wysokiej skali swego szlachetnego artyzmu. Wieczór wczorajszy, tak co do programu, złożonego z najprzedniejszych arcydzieł klasycznej literatury komnatowej, jak i co do wykonania, należał do prawdziwie wyjątkowych pod względem jednolitości i siły wrażenia; zapanowała na estradzie niepodzielnie sztuka wielka i czysta, sztuka, której kult w Krakowie widać jeszcze istnieje gdy takie zgotowano jej przyjęcie.

Mozart, Schumann, Beethoven, — trzy różne style, a przecież niewiadomo, który z nich najlepiej odpowiada indywidualności artysty: wdzięk, spokój i prostotę, fantastyczny rozmach równie jak i dramatyczną siłę Kreutzerowskiej sonaty, wszystkie ruchy kojarzy w sobie jego wielki, a tak sympatyczny talent, składając się każdym razem na całość, będącą niemal ostatnim wyrazem sztuki odtwórczej. Owacyjne przyjęcie dzielił wczoraj Thibaud z towarzyszącym mu przy fortepianie prof. Lalewiczem. Znaną jest dobrze dla Krakowa wartość tego wybornego pianisty, należy on zarazem do najlepszych ensemblistów, jakich się spotyka; zagrana na „bis“ w całości pierwsza sonata skrzypcowa Bethovena, oraz Scherzo z drugiej Schumana obie bez próby, a przecież wyśmienicie, dowodnym były na to przykładem. *d.-i.*

Echa gościny czeskiej.

= „Spolecensky klub cesko-polsky“ powstaje w Pradze, jako żywy dowód przyjaznych stosunków narodu polskiego z czeskim, zadzierzgniętych podczas wzajemnych odwiedzin ostatnich. Związek ten miał z początku nazywać się „Klubem przyjaciół Polski“, ale z nieznanych bliżej powodów nazwy tej władze nie zatwierdziły. Obecnie statuty już nadeszły i w tych dniach odbędzie się organizacyjne zebranie, które zwołują inicjatorzy całej akcji, znani nam mili goście czescy z pobytu w sierpniu pp. Hlavaczek, sekretarz komitetu wycieczkowego, Hovorka redaktor i Prochaska, prezes wycieczki czeskiej. Wkładka roczna 12 K, członkowie wspierający płacą 50 K.

= Czesko-polski sekretarjat w Pradze organizuje z końcem tego miesiąca wycieczkę czeskich przemysłowców i kupców do Warszawy i innych miast Królestwa polskiego. Wycieczka ma charakter wyłącznie handlowy.

Z miasta.

Z teatru miejskiego. „Gromiwoja“ wypełniła salę teatru na obu pierwszych przedstawieniach. W tygodniu bieżącym Gromiwoja“ wystawiona będzie dziś w poniedziałek, następnie we wtorek i we czwartek. Artyści teatru miejskiego pracują nad przygotowaniem tragedji Wyspiańskiego „Sędziowie“ oraz komedji Korzeniowskiego „Panna mężatka“.

Teatr ludowy. Dziś od dłuższego czasu niegrane „Figle wiosenne“ z muzyką opartą na motywach J. Straussa i E. Reitera. W III akcie p. Adela i Wanda Sachs odtańczą cake-walke. Jutro ciesząca się wielkiem powodzeniem „Biedna dziewczyna“. W V akcie oryginalny taniec holenderski wykona rodzina Sachs. We środę sympatyczna i nader wesoła operetka „Posłaniec 6666“.

Kwartet brukselski gra w roku bieżącym dwa razy w Krakowie. Powodzenie zeszłoroczne i zainteresowanie w obecnym sezonie wskazuje, że ta niezrównana czwórka stanie się i w Krakowie, tak jak wszędzie, gdzie dotąd występowała, nieodzownym czynnikiem każdego sezonu muzycznego. Program pierwszego wieczoru (środa 24 bm.) obejmuje kwartety: Głazunowa A-mol op. 64 i Beethovena op. 132, jeden z ostatnich kwartetów, przez długie lata uchodzących za nieprzystępne i niezmiernie rzadko grywanych. Dopiero kwartet Joachima otworzył drogę do zrozumienia tych genjalnych tworów z epoki IX symfonji, a Brukselczycy objęli po Joachimie zaszczytną spuściznę ich propagandy. Kwartet op. 132 wykonany będzie w Krakowie wogóle po raz pierwszy.

Tow. filozoficzne odbędzie zebranie naukowe z dyskusją o psychologji dnia 26 bm. w lokalu Towarzystwa.

Czwarty odczyt z cyklu „W poszukiwaniu za prawdą“ wygłosi dr Wasserberg na temat „Pragmatyzm“ we środę 24 bm.

Wycieczkę sankami do Morskiego Oka i Doliny Kościeliskiej urządza sekcja wycieczkowa krak. „Ogniska nauczycielskiego“ w dniach 30 i 31 grudnia br. Odjazd z Krakowa 29 grudnia o godzinie 9.02 rano. Powrót 30 grudnia o godz. 11 w nocy. Koszta wycieczki do Morskiego Oka z opłatą kolei, wieczerzą, noclegiem, śniadaniem, jazdą sankami, obiadem i podwieczorkiem wynoszą 16 K od osoby. Uczestnicy wycieczki do Doliny Kościeliskiej wyjadą z Krakowa 30 grudnia o godz. 11.52 w nocy, powrócą 31 grudnia o godz. 11 w nocy. Koszta wycieczki wraz z koleją, śniadaniem, obiadem, jazdą sankami i podwieczorkiem wynoszą 12 K od osoby. Koszta obu wycieczek 25 K. Zgłoszenia do 18 grudnia włącznie przyjmuje między godz. 4 a 6 po poł. sekcja wycieczkowa „Ogniska naucz.“ w Krakowie, ul. Kanonicza 19, I piętro. Pisemne zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela J. Szkodziński w Krakowie, w szkole im. św. Florjana, plac Matejki 11. Na odpowiedź pisemną należy dołączyć markę. Zgłoszeń bez złożenia udziału nie uwzględnia się.

Uroczyste otwarcie kuchni szkolnej. W niedzielę o godz. 10 zrana odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie pierwszej kuchni szkolnej, instytucji założonej przez Radę miejską, mającej na celu wprowadzenie pierwiastka praktycznego w wykształcenia dziewcząt. Kuchnia zaopatrzona w 4 piece, z tych 2 opalane gazem, mieści się przy ulicy Pędzichów l. 15 w podworcu. Poświęcenia dokonał ks. Kraupa, poczem zabrał głos prezydent miasta dr Leo i wyjaśnił motywy, jakie kierowały Radą miejską przy kreowaniu tej instytucji. Mowca sądzi, że idea Rady miejskiej przyjmie się i zakorzeni u nas również, podobnie jak stała się osnową wykształcenia za granicą Po dr. Leo przemówiła jeszcze p. Pogonowska, poczem zaczęło się zwiedzanie urządzenia. Wśród zebranych gości znajdowało się kilku posłów oraz grono radców miejskich.

Ogłoszenie sprzedaży. Zarząd salinarny w Bochni ogłasza licytację ofertową, celem sprzedaży 4200 kg starych lin drucianych. Oferty wnieść należy do dnia 29 listopada r. b. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Formalności przy eksporcie do Rumunji. Towary wysyłane do Rumunji muszą być zaopatrzone w konsygnację, w których uwidocznione gatunek i jakość towaru. Natomiast odpada na razie dotychczasowy obowiązek przedkładania faktur i cen. Rumuński odbiorca towarów zobowiązany jest atoli w przeciągu 10 dni po odebraniu towarów przedłożyć tamtejszemu urzędowi celnemu podpisaną przez siebie kopję dotyczącej faktury. Przesyłki do kupców rumuńskich, którzy temu obowiązkowi nie uczynią zadość, tracą to uprawnienie i będą musiały być zaopatrywane we fakturę. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Zgromadzenie socjalistyczne odbyło się wczoraj wieczór w hotelu Kleina przy licznym udziale członków i sympatyków partji. Przemawiali między innymi poseł Daszyński i dr Drobner.

Esperanto. Na kongres esperantystów w Barcelonie rządy hiszpański, belgijski, norwegski, tudzież Stanów Zjednoczonych wysłały swych oficjalnych przedstawicieli, aby się przekonać o praktyczności tego języka. Autor „Esperanta“ dr Zamenhof, lekarz warszawski, odznaczony został przez rząd hiszpański krzyżem komandorskim orderu Izabeli II. Tenże już dawniej uzyskał od rządu francuskiego order legji honorowej. Również papież Pius X wyraził swoje przekonanie, że język „Esperanto“ ma wielką przyszłość.

Pęknięcie rury wodociągowej. O godz. 11 zrana zauważono na ul. Florjańskiej naprzeciw sklepu pana Aksmana znaczny upływ wody, wydobywającej się z głębi ziemi. Zawezwano Pogotowie wodociągowe celem zbadania przyczyny.

Gruszki dwie na drzewie w listopadzie zauważyć można w ogrodzie Sióstr Felicjanek przy ulicy Zwierzynieckiej. Całe drzewo obnażone jest zupełnie z liści — śnieg przyprószył lekko gałęzie, onegdajsza burza postrącała resztę owoców, zwieszających się przed murem, a dwie zielone gruszki wiszą na szypułkach, ściągając pożądliwe spojrzenia chłopaków, którzy w jesieni bliższe muru gruszeczki późno wieczorem strącali żelaznemi prętami.

Upadek z dorożki. Nad ranem zgłosiła się na Pogotowie ratunkowe Katarzyna Sladouska, która przy upadku z dorożki odniosła większą ranę na głowie.

Pokąsani przez psy i konie. W czasie ubiegłej doby zdarzyło się kilka wypadków pokąsania i tak: Wincenty Gaweł, z pralni na Groblach został pokąsany przez psa właściciela w twarz. Franciszek Szendrak zgłosił się z pokrwawioną ręką na Pogotowie w sobotę wieczór. Pokąsał go koń. Marjan Pałczyński z ulicy Wolskiej został ugryziony przez psa w lewą nogę. Rannych opatrzyło pogotowie i odesłało do zakładu dra Bujwida.

Pobity laską. Na pogotowie zgłosił się w sobotę Paweł Nogaj z Krowodrzy pobity laską po głowie. Nogaj odniósł liczne rany na głowie i rękach. Opatrzono go na stacji ratunkowej i odesłano do szpitala św. Łazarza.

Włamanie na ulicy. W sobotę nad ranem zauważył p. W. złotnik z ulicy Florjańskiej brak kilku srebrnych papierośnic i dziesięciu sznurków korali w gabilotce umieszczonej na murze kamienicy. Zawiadomiona o tem policja przytrzymała w sobotę popołudniu ekspresa usiłującego zastawić skradzione przedmioty w miejskiej Kasie Oszczędności. Okazało się, że do gabilotki włamał się niejaki Barabasz z Królestwa Polskiego, podający się za malarza pokojowego.

Z sali sądowej. Dziś stanął znowu przed trybunałem Stanisław Zarzycki, 32-letni wyrobnik z Podłęża, oskarżony o zbrodnię podpalenia swego zabudowania z powodu niechęci i złości do żony. Wyrok zapadnie wieczór.

Handlarze dziewcząt grasują po Krakowie! W kawiarni Goldberga przy ulicy Dietlowskiej służyła młoda przystojna dziewczyna, niejaka Anna Singer z Królestwa Polskiego. Dziewczyna ta, przechodząc onegdaj przez ulicę Starowiślną, natchnęła się na znajomych żydów, niejakich braci Steins z Sosnowca, którzy utrzymywali w tym mieście osławiony dom nierządu. Przechodnie ci zaczepili fertyczną żydówczkę i namawiali ją do porzucenia służby i udania się wraz z nimi do Argentyny, gdzie przyrzekali jej w Buenos Aires wyrobić stałą i przynoszącą dobre zyski posadę kelnerki. Dziewczyna zawahała się i oświadczyła, że namyśli się. Po pewnym czasie zgłosił się do niej jeden z owych znajomych i przyniósł jej elegancki kufer podróżny, zaopatrzony w różne przedmioty zbytkowne i kosztowny kostjum damski. Dziewczyna zgodziła się i postanowiła czmychnąć do Ameryki. Zaniedbywała przytem obowiązki swe i nie kryła się bynajmniej z zamiarem nęcącego wyjazdu.

Właściciel kawiarni przeszedł atoli zamiary dziewczęcia i zawiadomił o tem policję w sobotę zrana. Policja corganizowała odrazu śledztwo na wielką skalę i otoczyła kawiarnię Goldberga nieustanną opieką w dzień i w nocy, lecz mimo tych energicznych środków nie udało się jej schwytać handlarzy żywym towarem. Stwierdzono tylko, że po Krakowie grasowała owa szajka, złożona z czterech ludzi i namawiała młode i ładne dziewczęta do ucieczki z nimi do Argentyny, gdzie znajdują się „słynne“ na cały świat domy rozpusty. Policja przypuszcza, że ludzie ci namówili jeszcze kilka dziewcząt i wraz z niemi ulotnili się z naszego miasta. Śledztwo policji w tej senzacyjnej sprawie prowadzi inspektor policji p. Karcz.

Awantury niedzielne. Z rogatki podgórskiej zawiadomiono wczoraj po południu Pogotowie, że na moście podgórskim leży jakiś pokrwawiony człowiek. Wyruszone natychmiast z karetką i stwierdzono, że człowiek ten nazwiskiem Michał Bułkiewicz odniósł w bójce trzy ciężkie rany w głowę i został boleśnie podrapany.

O godz. 4 po południu interwenjowało Pogotowie na ulicy Bożego Ciała, gdzie na Andrzeja Żurowskiego napadł jakiś nieznany mężczyzna „co d'zewo rąbie“ jak twierdzi pobity i uderzył go klocem w głowę, przyczem wybił mu dwa zęby i pokiereszował twarz.

Koroną awantur była krwawa bójka na Krowodrzy, skąd wczoraj wieczorem zawezwano Pogotowie ratunkowe do człowieka, który leżał na drodze, pławiąc się w potokach krwi. Opatrzono go, przyczem skonstatowano głęboką ranę na skroni i duże cięte rany na rękach. Powodem pobicia była zemsta rywala za kochankę, którą „odbił“ pobity napastnikowi.

Zmarli: w Gorlicach Leokadja z Wrońskich Laskowska, żona sekretarza magistratu, w 22 roku życia. Pogrzeb we wtorek. Dotkniętemu ciężko mężowi p. Konstantemu Laskowskiemu, jednemu z najdzielniejszych ludowców w kraju, zasyłamy wyrazy prawdziwego współczucia.

Repertuar teatrów krakowskich:

	im. Słowackiego	ludowy
Poniedz.	Gromiwoja	Figle wiosenne
Wtorek	Gromiwoja	Biedna dziewczyna
Środa	Judyta	Posłaniec 6666
Czwartek	Gromiwoja	Nitouche

110 tys. koron. Po rozłamie jedna i druga część chce zabrać tę kwotę dla siebie. Koszut dlatego, ponieważ sam złożył na cele partji niezawisłości około 90 tys. Just nie chce wydać pieniędzy, wychodząc z tego założenia, iż część członków, występując z partji niezawisłości traci zarazem podstawę do żądania zwrotu pieniędzy.

Nadesłane.

Wiadomości polityczne.

Krętactwo Niemców.

Wiedeń, 21 listopada.

(*B.*) Różowe nadzieje, że nareszcie udało się doprowadzić do jakiego takiego rozwikłania konfliktu parlamentarnego — zwolna tracą na swoim pogodnym wyglądzie, bo Niemcy, żałując swojej zgody na rekonstrukcję gabinetu między pierwszem a drugiem czytaniem prowizorjum budżetowego, zaczynają kręcić.

Łatwo każdy zrozumie, że ustępstwo, to jest istotnie odwrotem Niemców na całej linji. Nikt przecież nie uprawia obstrukcji dla pustej zabawki; przeciwnie główną, jedyną dążnością całej opozycji parlamentarnej było zmuszenie gabinetu do dymisji. Z chwilą kiedy Niemcy zobowiązują się do pewnego terminu przystać na zmianę gabinetu, zaniechanie obstrukcji, jest czemś zgoła naturalnem i logicznem.

Zwycięstwo więc opozycji...

Ba, kiedyżby w tej chwili pojawił się na widowni Bienerth — dźwignięty ku temu nie swoim, rozumie się, intelektem — i zmobilizował akcję rozpaczliwej obrony.

Liga wszechniemiecka, która wspólnie z Kołem polskiem stanowi nikłą większość w parlamencie, składa się, jak wiadomo z 95 członków „Zjednoczenia chrześcijańsko-społecznego, a dalej ze 76 członków „Narodowego Związku stronnictw niemiecko-wolnościowych“. Narodowy ten Związek składa się znowu z 48 członków Spójni niemiecko-narodowej, z 15 członków Zjednoczenia niemiecko-postępowego i 13 członków Zjednoczenia niemiecko-radykalnego. Widzimy przeto, że Liga wszechniemiecka składa się z dwóch grup i czterech odcieni politycznych tak że potrzeba było całej piramidalnej indolencji pana prezesa Głąbińskiego aby przez swe wysługiwanie się interesom hakatystycznym, całą tę niemiecką mieszaninę zasad i programów pośrednio utrzymać w jednym szeregu w kupie.

Dopiero w chwili, kiedy udało się stworzyć przesłanki kooperacji do zmiany gabinetu, powstały tem samem miny, mogące rozluźnić dotychczasową spójność niemiecką.

Bo oto Bienerth usłyszawszy jakie uchwały powzięła większość Ligi niemieckiej, dmucha w swego najzaufańszego powiernika Karola Chiariego, prezesa Spójni niemiecko-narodowej, aby ratował rząd od zagłady. Czyż to jest wdzięczność za dziesięciomiesięczne wierne usługi niesione sprawie niemieckiej?

Pan baron Chiari, jako przemysłowiec i właściciel dóbr ziemskich na Morawach, zbyt jest naturą każdy rząd miłującą, aby śmiał stawić się prezydentowi ministrów. Bienertha przytem specjalnie miłuje, najłacniej się przeto nadawał do intryżki, która znagła wywołała zamięszanie.

Wystarczyło ku temu celowi opublikowanie komunikatu, w którym jest powiedziane, jakoby Niemcy uchwalili, że jeżeli Czesi cofną wszelką obstrukcję, to oni gotowi będą do pogadania o programie rzeczowym.

Różnica między jednem a drugiem stanowiskiem namacalna.

Tam zgoda na zmianę gabinetu, jako warunku uruchomienia parlamentu, tu mglista bezterminowa obietnica pogawędzenia na ten temat.

Filuci i franci rządu, raz jeszcze potrafili wstrzymać tok porozumienia.

Ale nie wstrzymali pewnego podrażnienia w samym obrębie obozu niemieckiego.

Bo Niemcy przyzwoitsi poczynają się boczyć na te wykręty, a dr Sylwester, prezes wykonawczego wydziału Związku stronnictw niemiecko wolnościowych, z pewną indygnacją przeczy interpretacji zawartej w komunikacie a obstaje przy wersji podanej do wiadomości prezydjum Koła.

Trudno przewidzieć na czem się nieporozumienia te skończą, że atoli istnieją obecnie w łonie zbratanych Niemców, jest rzeczą miłą i pocieszającą.

Z przesilenia węgierskiego.

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się we Wiedniu rada ministrów węgierskich pod przewodnictwem cesarza, na której mają zapaść definitywne uchwały w sprawie rozwikłania przesilenia gabinetowego. W tych dniach uda się również do Wiednia na audjencję nawowybrany prezydent Izby węgierskiej dr Gaal celem przedstawienia się cesarzowi.

Na odbytem onegdaj zgromadzeniu partji Justa, po dłuższej dyskusji nad taktyką polityczną w Sejmie uchwalono utworzyć komitet, który się ma zająć zorganizowaniem obstrukcji przeciw prowizorjum budżetowemu.

Obecnie toczy się walka między partją Koszuta a partją Justa o majątek, jaki zebrała partja niezawisłości na cele agitacyjne, a który wynosi

Najświeższe telegramy.

Zamach na oficerów we Wiedniu.

Wiedeń. Sprawcy zamachu na oficerów sztabu jeneralnego nie wykryto. Jak stwierdzono dotychczas, przesłano pigułki z sinkiem potasu 11 oficerom, z tych jednemu na prowincji.

Zabici przez pociąg.

Wiedeń. W pobliżu St. Pölten najechał wczoraj pociąg na partję robotników, zatrudnionych przy naprawie toru wskutek ich nieuwagi. 8 ludzi zginęło, 3 odniosło ciężkie rany. Pociąg ratunkowy przewiózł rannych do St. Pölten.

Protest rządu amerykańskiego.

Waszyngton. Sekretarz stanu Knox zawiadomił amerykańskiego wicekonsula w Managna, gdzie jak wiadomo stracono 2 Amerykanów na mocy wyroku sądu wojennego, że rząd amerykański nie ścierpi podobnego traktowania amerykańskich obywateli. Do portu Simon odeszło kilka amerykańskich okrętów wojennych.

Waszyngton. Urzędownie podano do wiadomości, że rząd Stanów Zjednoczonych zażąda zadośćuczynienia od Nicaragua, jeżeli potwierdzą się pogłoski o powieszeniu 2 Amerykanów.

Wybuch wulkanu.

Wiedeń. Ludność Teneryfy uspokoiła się i powraca do domów. Pięć kraterów wyrzuca lawę; utworzył się jeden nowy krater.

Katastrofa w kopalni.

Cherry. W dniu wczorajszym wydobyto zwłoki 73 górników.

Z ostatniej chwili.

Zamknięcie Akademji sztuk pięknych? Strejk uczniów trwa dalej. Wysłali oni wczoraj deputację do ministerjum oświaty, która ma przedstawić żądanie młodzieży. Dyr. Fałat, który już powrócił do Krakowa po bezpłodnej interwencji u ministra wyznań i namiestnika, zawiadomił pisemnie uczniów, że, jeżeli do dziś, t. j. godz. 12 w południe, nie ustanie strejk, chwyci się dyrekcja najsurowszych środków. Ze względu, że uczniowie absolutnie z żądań swych zrezygnować nie mogą, należy oczekiwać zamknięcia Akademji. Strejkujący otrzymali telegramy z Pragi i Wiednia solidaryzujące się z nimi.

Za cudzym paszportem.

(Dokończenie).

Ma się rozumieć ona wszystkim uparcie odmawiała i gniewała tem swoją panią, która koniecznie chciała w nagrodę za dobre sprawowanie Olgi, wydać ją za mąż, nim się rozłajdaczy; wyszukała jej nawet odpowiednią partję, jednego z subjektów męża, statecznego i przystojnego młodzieńca. Olga jednak i tema odmówiła. Pani jej bardzo się tem rozgniewała, widząc w uporze Olgi coś niemoralnego.

— O swej piękności wiele roisz — srodze skarciła ją pani — jesteś na złej drodze. jakiego ty księcia wyczekujesz?

W ciągu zimy wyswatano jedną z panien. Narzeczony jej, moskiewski kupczyk, pełen fantazji, bardzo cywilizowany, żenił się z nią dla pieniędzy.

Nieładnej, piegowatej narzeczonej przynosił bukiety, cukierki, a do przystojnej pokojówki przy każdej okazji zalecał się, to złotówkę jej do rąk wsunął, to znów uszczypnął lub pocałował. Dziewczyna była w rozpaczy. Pod wpływem tych wstrętnych zalotów, wydawało jej się, że jest nieomal zbrodniarką.

— To wielki wstyd, a nawet niesumienność. Za to, że się uczciwie ze mną obeszli — ubrali, obuli, ja miast wdzięczności miałabym odbić pannie narzeczonego?

To też nie namyślając się długo, opowiedziała wszystko swej pani...

Zrobił się skandal. Z narzeczonym zerwano, a „Akulinę" wypędzono z domu, by uchronić córki na przyszłość od niebezpiecznej konkurencji.

Historja ta rozeszła się po całem prawie mieście i w każdym lepszym domu kupieckim „Akulina" nie znalazła służby. Zmuszona była wstąpić w niższe sfery i schonić się w rodzinie jakiegoś buchaltera. Lecz i stąd wypędziła ją nieszczęsna jej uroda, która zaczynała Oldze przeszkadzać prawie tak, jak ongi krępował ją szlachecki paszport, lecz tego nowego kłopotu trudniej było się pozbyć niż dawnego.

Tak przechodząc ze służby na służbę — zmieniła Olga parę domów. Zamąż uparcie nie szła, mając wciąż nadzieję, że jakimś chociażby cudem powróci do dawnych praw, odzyska stracone stanowisko w świecie, pojedzie do Petersburga i wtedy zacznie się dla niej znów nowe życie. Zeszłego roku wypadło jej służyć na letnisku koło Moskwy. Zaczął się tam o nią bardzo starać miejscowy sklepikarz, człowiek przystojny, lecz nieokrzesany, zamożny — niezależny — lichwiarz. Olga odrzuciła tę partję tak, jak wszystkie dotychczasowe.

Sklepikarz ten jednak, nie dał za wygraną. Olga będąc raz u znajomej sąsiadki i pijąc z nią razem herbatę — spróbowała ofiarowanych jej konfitur, przyczem nagle zasnęła jak kamień... Przebudziła się ku swemu przerażeniu w objęciach swego prześladowcy. Tenże uspokoił wybuchy rozpaczy zgubionej dziewczyny obietnicą ożenienia się z nią w jesieni: Olga poddała się swemu fatalizmowi, który ją prześladował od czasu, kiedy pożar zniszczył jej autentyczny dokument.

— Czy pani naprawdę nigdy nikogo nie spytała, w jaki sposób pani może powrócić do dawnych praw? — zapytywano ją potem.

— Kogo miałam się spytać? Komu zaufać? musiałabym wyznać wszystko... bałam się. Ja nie znam ustaw.

— Gdy nadeszła jesień i służbodawcy Olgi w ślad za innymi letnikami pociągnęli do miasta — na odjezdnem sklepikarz objaśnił swej narzeczonej, że chętnieby się z nią ożenił, gdyby... niestety nie był już — żonaty! Olga, jak sama się wyraziła, „napluła mu w oczy", lecz to nie polepszyło jej sprawy. Służbodawcy trzymali ją wprawdzie u siebie czas jakiś, lecz wreszcie odprawili ze służby. Olga wyprowadziła się do mieszkania, które udało jej się znaleźć za bezcen u jakiejś staruszki. Ta namówiła młodą kobietę, aby poszła znów na służbę, jako piastunka do dzieci; bardziej korzystnej służby jak tego rodzaju nie można znaleźć — szczególnie, jeżeli się trafi do porządnego domu, mówiła ona. — Ty wspaniale wyglądasz, ciebie do każdego domu hrabiowskiego, czy też książęcego gwałtem ciągnąć będą.

I rzeczywiście, znalazła ona dla Olgi świetne miejsce — gdzie nastąpiło owo spotkanie z ciotką która tę smutną historję bardzo wzięła do serca; przeklinała siebie, że to ona zgubiła dziewczynę, to też pielęgnuje teraz Olgę jak jak rodzoną córkę. Pieniądze teraz są, żyją więc w zgodzie.

Starają się teraz o przywrócenie jej praw, ale trudno to idzie, ponieważ ciotka i ci państwo, u których ona była za piastunkę — niepotrzebnie rozgłosili tę całą historję. Najprostszą sprawą było zniszczyć zaraz paszport Akuliny — powrócić w rodzinne strony i zawiadomić o zgubie paszportu — i nie byłoby żadnego kłopotu. Tam ją przecież wszyscy znali, tu zaś stało się głośnem, że mieszkała za cudzym paszportem. Przecież to zbrodnia! Kryminał! Spytają, zkąd się wziął ten cudzy paszport. Okaże się — przywłaszczyła go sobie — nowe przestępstwo. Od kogo? od kobiety, która sięgnęła w wątpliwych okolicznościach... fatalne koło kryminalnych pierwiastków. Trzeba będzie przejść sprawę sądową i publiczny rozgłos — albo skandal — trudna rada.

Należałoby poradzić ciotce Olgi — by jak najprędzej wyszukała jej męża, a Olgę namówić, by koniecznie na to się zgodziła. I co z tego będzie? Otrzyma nowe nazwisko, swego męża, pod którem zginą oba jej dawne.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej":
Dr Franciszek Bardel.

OGŁOSZENIA.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie